WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 150

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.
Numer z poprzednich dni 20 hal.

Nr. 228. Kraków, Sobota dnia 5 Października 1901. Rok IX.

Związek sił ducha.

Któżby zaprzeczył, że spójność duchowa pomiędzy trzema częściami Polski, Królestwem, Galicją i zaborem pruskim, należy do tych postulatów, które na sztandarze swym wypisać musi każdy Polak, jeśli chce, aby naród nasz, jako naród, istniał i rozwijał się. Im bardziej rozszerza się przedział, wytworzony politycznymi warunkami bytu każdej z dzielnic, im więcej sprzeczności, wynikających z odmiennego rozwoju polityczno-państwowego, występuje na jaw, tem silniej właśnie w naszym narodzie powinna się odzywać dążność do rzucenia ponad te dzielące przepaście — pomostu, świadomie podtrzymywanej narodowej jednolitości.

Jest to zadanie pierwszorzędnego znaczenia, które przed nami stawia twarda rzeczywistość — i, zdaje się, wszyscy je dobrze rozumiemy i uznajemy: na czemże bowiem ma się opierać byt narodu, jako jednej całości, jeśli nie na samowiedzy wszystkich dzielnic, że są członkami jednego i tego samego narodowego organizmu. Samowiedza ta jednak musi być oparta na wzajemnej wymianie ludzi, wymianie myśli, wreszcie na dokładnej znajomości położenia bratniej dzielnicy.

A jednak, biorąc na ogół, niema w naszem społeczeństwie żadnego innego, równie ważnego, zadania, któreby tak było zaniedbywane i lekceważone, jak właśnie to podtrzymywanie ducha jednolitości.

W postanowieniach traktatu wiedeńskiego z r. 1815, który rzekomo po dziś dzień jest miarodajnym w zakresie międzynarodowych spraw polskich, było powiedziane, że każdy Polak, bez różnicy przynależności do państwa, może swobodnie przebywać w granicach ziem dawnej Rzeczypospolitej; — powiedziano także, że wymiana wszelkich produktów handlu odbywać się ma w obrębie tych ziem bez wszelkich ceł granicznych.

Cła, zdaje się, we dwa lata po traktacie wiedeńskim zaprowadzono, — Bismarck, wydalając 40 tysięcy Polaków, pokazał, że i wymianę ludzi pomiędzy dzielnicami ująć można w żelazne kleszcze przymusu, — ale pomimo to, stosunki handlowe istnieją, a masowe ruchy warstw robotniczych w obrębie ziem polskich składają świadectwo, że często konieczność ekonomiczna silniejszą jest od ograniczeń polityczno-państwowych. W zaborze pruskim dziś pracują dziesiątki tysięcy ludzi z Galicji, dziesiątki tysięcy z Królestwa Polskiego; prosty robotnik rolny z Królestwa idzie na pracę w Poznańskie, robotnik z Galicji szuka kawałka chleba w kopalniach na Górnym Śląsku, Księstwo zaś wysyła do Królestwa fachowo wykształconych rzemieślników, do Galicji — inteligencję, kupiectwo, urzędników. Widzimy więc, że ta wymiana ludzi, na której oprzeć można najlepiej wzmocnienie samowiedzy jednolitości narodowej, istnieje; ale ona do tego idealnego celu nie prowadzi, bo brak świadomej pracy ogółu, w tym kierunku. Pomiędzy robotnikami galicyjskimi a miejscowymi Polakami na Górnym Śląsku wre walka, stosunki są nieprzyjazne. Robotników galicyjskich tamtejsi nazywają ironicznie »cysarskimi«. Galicjanie zaś tamtych — »miemcami«.

Analogicznych przykładów prowincjonalizmu, i to w wyższych sferach, pełno napotkać można, a wszystkie one z jednego wspólnego wynikają źródła: z ignorancji położenia politycznego i społecznego innych dzielnic.

Zapewne, że nasz poczciwy Galicjanin, który z pewnego rodzaju wyższością spogląda na swego współobywatela, gdy sam pochodzi z »W. Księstwa Krakowskiego«, a tamten ze wschodniej Galicji, — zapewne, że zdumieje, gdy się od niego żąda znajomości położenia Królestwa, lub Poznańskiego, a on wogóle o Galicji mało co wie; każdy jednak, kto ma pretensję do tytułu Polaka, powinien to zrozumieć, że ignorancja położenia ościennych dzielnic Polski prowadzi do pogłębienia przedziału politycznego.

Dlaczegóż w szkołach galicyjskich historja »kraju ojczystego« tak mało uwzględnia dzieje Królestwa Polskiego, lub zaboru pruskiego? Dlaczego społeczeństwo nie chce zrozumieć, że już, jeśli nie co innego, to samo nawet odwiedzanie wód i miejsc kuracyjnych w ościennych dzielnicach Polski, ma wielką praktyczną doniosłość?

Zazwyczaj się mówi, że prasa powinna starać się zapomocą dobrych informacyj o podtrzymywanie tej łączności pomiędzy dzielnicami. Nie chcąc nic złego mówić o prasie galicyjskiej, powiemy, że w Warszawie, gdzie najwięcej jeszcze znaleść można zrozumienia tej kwestji, panuje wprost bajeczna nieznajomość zarówno geografji tych dzielnic, jak i ich warunków politycznych. Możnaby wskazać tuzinami publikacje »specjalne« i »poważne«, w których zachodzą masami, o pomstę do nieba wołające błędy, dowodzące zupełnej ignorancji.

Gdyby nie hakatyzm, cóżby więcej wiedziała reszta Polski o Poznańskiem? — Gdyby nie »kwestja żydowska« i »gospodarka finansowa« cóżby więcej wiedziało o Galicji Królestwo? A czy w Galicji oprócz nader powierzchownej znajomości umysłowego ruchu w Królestwie, a raczej w Warszawie, wie ktoś cośkolwiek o położeniu Królestwa, jego ekonomicznych i społecznych warunkach bytu?

W jednej z powieści, obecnie ogłaszanych w Warszawie, znajduje się typowa niemal dla tej ignorancji rozmowa takich »obcych« (z Królestwa) z Galicjaninem. Przybysz z Królestwa ze zdumieniem dowiaduje się, że w autonomicznej Galicji »oprócz Sejmu i marszałka« w rządach ma udział »jakiś tam jeszcze namiestnik!«...

I scena ta zupełnie wiernie oddaje panującą na każdym kroku ignorancję, co do własnego naszego kraju. O, bo my wiemy wybornie, jak się jedzie do Akwizgranu, Ostendy, Madrytu, — na pamięć znamy rozkład różnych »międzynarodowych« pociągów, zajmujemy się geografją i politycznym stosunkiem Afryki, Australji, Chin i Japonji, ale o istocie samorządu Galicji, o tem, co jest Górny Śląsk, a co Poznańskie, dlaczego Galicja z Królestwem nie może nawiązać stosunków narodowych, co się dzieje na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, — o tem nie wiemy.

A po co nam to?

CZESKIE KOMPROMISY.

Wybory sejmowe w Czechach, odbywać się będą pod znakiem kompromisów. A więc najpierw jeneralny kompromis czeski prawie wyklucza walkę bratnią w okręgach wiejskich i miejskich, — podczas gdy kompromis zawarty w kurji wielkiej własności, pomiędzy przedstawicielami stronnictwa niemiecko-wiernokonstytucyjnego z jednej, a czesko-konserwatywnego z drugiej strony, zapewnia obu grupom zgodnie ułożoną reprezentację.

Kompromis czeski jest przedewszystkiem zwrócony przeciwko żywiołom antynarodowym, lub pod względem narodowym obojętnym, jak tak zwani czescy agrarjusze. Przyszedł on do skutku z własnej inicjatywy Staro i Młodoczechów i jest pięknym objawem narodowej solidarności; natomiast kompromis wielkich posiadaczy jest dziełem rządu, i ma na celu ułatwienie stosunków w przyszłym Sejmie, któremu groziło wielkie rozbicie, wskutek bardzo prawdopodobnej ewentualności przewagi skrajnych żywiołów niemieckich.

W obozie niemieckim bowiem, istnieje także cichy, ale przymusowy kompromis; tam liberalne i wogóle umiarkowane grupy, kapitu'owały wobec radykalistów i wszechniemców. Część tylko polityków umiarkowanych uratuje swoje mandaty przez kompromis w wielkich własnościach, ale wogóle wszechniemcy różnych odcieni zwyciężą na całej linji w niemieckich miastach i okręgach wiejskich.

Co do stanowiska, jakie zajmą stronnictwa w Sejmie wobec projektów rządowych o narodowem rozgraniczeniu, niejakie światło rzuca odezwa wyborcza konserwatywnych wielkich posiadaczy, która wczoraj została ogłoszona.

„Posłowie sejmowi z kurji wielkiej własności — czytamy tam — stawali wraz ze wszystkimi w dotychczasowych obradach sejmowych w obronie swej ojczyzny i wierni byli zawsze swym zasadom politycznym, religijnym i prawnopaństwowym, jak to swym wyborcom przyrzekli, a gdy okazała się tego potrzeba, umieli tych zasad także skutecznie bronić. Starali się wedle sił dbać o te interesy, dla których ochrony zostali powołani.

Za jedno z najważniejszych zadań mającego się zebrać Sejmu, uważamy to, aby przedewszystkiem wziąć pod dojrzałą rozwagę obecne smutne położenie finansów krajowych i w ten sposób, by zadość uczynić koniecznym potrzebom kraju, a usunąć grożące niebezpieczeństwo. Uważamy jednak przytem za pierwszy obowiązek rządu państwowego, który objął prawie wszystkie źródła podatkowe dla swoich wyłącznie celów, aby rząd ten przy uporządkowaniu finansów królestwa Czech odpowiednio był pomocnym.

„Stanowisko, jakie wielka własność konserwatywna zajmuje w sporze narodowościowym i językowym, jest znane. Podstawą naszego stronnictwa jest nie narodowość, lecz zgodność zasad politycznych, których trzymają się jej członkowie od lat w ciałach reprezentacyjnych i życiu publicznem i przy których wytrwać są zdecydowani także w przyszłości. Właśnie z tego powodu może każdy jego członek bez przeszkody przyznawać się do swej narodowości, służyć jej interesom i działać w jej obronie, w tych granicach, które zakreślają zasady stronnictwa o niepodzielności królestwa czeskiego i jego przynależności do monarchji.

„W obrębie tych granic zgodzą się zatem posłowie naszego stronnictwa zawsze na ułożone przez członków obu narodowości kraj zamieszkujących, uregulowanie stosunków językowych i narodowych, jeżeli przez nie otrzymają obie narodowości równe prawa i jeśli będzie mógł być ostateczny pokój narodowościowy. — Natomiast stronnictwo zwróci się z całą stanowczością przeciw usiłowaniom, któreby były zdolne zakłócić publiczny porządek w kraju, albo nawet zachwiać niezawisłość i mocarstwowe stanowisko monarchji.“

Brońmy się!

W Kolonji nad Renem obraduje niemiecki związek imienia Gustawa Adolfa, którego celem i zadaniem jest szerzenie protestantyzmu w krajach katolickich. Stamtąd to wychodzi zdradliwe hasło „Los von Rom“, którego używa wojujący germanizm w walce ze Słowiańszczyzną. Wogóle na wielu punktach podnosi głowę zuchwała antykatolicka agitacja, poparta potężnym wpływem żydowskiego liberalizmu, propagującego usilnie bezwyznaniowe zasady. „Precz z Rzymem“ znaczy tyle, jak zauważył słusznie jeden z mowców katolickiego wiecu w Ołomuńcu, — co „precz z Chrystusem!“

To nie jest jakaś polityczna walka przeciwko rzekomo uciążliwej supremacji Rzymu, ale poprostu chęć zerwania ze wszystkimi ideałami Chrystusowej nauki. W Austrji, Węgrzech, Francji, Niemczech śledzić można niepokojące objawy tego posępnego ruchu, który łączy w sobie wszystkie mętne żywioły zwykle unikające światła. Do nas nie dotarła jeszcze ta zgubna propaganda, podkopująca wszystkie podstawy etyczne i społeczne, na których się opierają nowożytne społeczeństwa, ale niebezpieczeństwo jest bliskie i groźne i zawczasu trzeba myśleć o jego odparciu.

Dlatego obowiązkiem wszystkich ludzi, którym leży na sercu dobro naszego społeczeństwa jest działać systematycznie i wytrwale na polu skupienia i utrwalenia katolickiego ducha w naszym kraju, a na rozlegający się na naszych kresach bezbożny okrzyk „precz z Rzymem“, trzeba odpowiedzieć starem hasłem „my zawsze z Rzymem“.

Z za słupów granicznych.

Warszawska komisja teatralna. Celem uzdrowienia stosunków panujących w świecie teatralnym warszawskim, zwołano, jak już czytelnikom naszym wiadomo, komisję teatralną, której przewodniczy zastępca jenerał gubernatora Puzyrewski, a w której skład wchodzą także krytycy artystyczni pism warszawskich. Na drugiem posiedzeniu, które się onegdaj odbyło w Warszawie, ogólne uznanie zyskały memorjały dwóch krytyków w sprawie opery tamtejszej. Dadzą się one streścić w następujących punktach.

1) Wyjałowienie i skrzywienie kultury artystycznej w Warszawie spowodował system opierania całego repertuaru na solistach wirtuozach.

2) Język włoski jest dla większości bywalców teatralnych niezrozumiały, co przyczynia się znacznie do osłabienia frekwencji w teatrze.

3) Płaca, pobierana przez artystów włoskich, jest stanowczo zbyt wygórowana. Niektórzy artyści polscy pobierają również sumy zbyt wysokie; należy ich zaangażować na stały pobyt w Warszawie, lecz gażę w stosunku do obecnych honorarjów obniżyć.

4) Trzeba rozdzielić kampanję operową na dwa sezony: a) sezon główny, polski (7 miesięcy); b) sezon krótki, włoski (2 miesiące).

5) Budżet baletu ograniczyć można do 50.000 rubli.

6) Jako przedstawienia, wypełniające cały wieczór, popisy baletowe ograniczyć należy do minimum.

Socjaliści przed sądem.

LWÓW 4 października.

(Z lwowskiej Izby sądowej).

Rozprawa rozpoczęła się wczoraj o kwadrans na dziesiątą. W małej sali, do której wstęp dozwolony zaledwie kilkunastu osobom, wszyscy cisną się, jak śledzie w beczce. Wygląd zewnętrzny sali nie bardzo budujący: dwóch woźnych sądowych i żołnierz z karabinem na ramieniu. Ten ostatni jest eskortą Regera. W środku oskarżeni siedzą jeden obok drugiego, wszyscy odpowiadają z wolnej stopy, z wyjątkiem Regera.

Prócz eskorty zewnętrznej, ma on jeszcze stróża w sali, w osobie wojskowego profosa więziennego, który nie pozwala nikomu zbliżyć się do więźnia.

Na osobnem krześle, przed stolikiem, siedzi podpułkownik audytor Wolf.

Oskarżony Reger w swym „komiśnym“, a więc niezgrabnie skrojonym mundurze, „dreijärigera“ austrjackiego, siedzi pierwszy, podparłszy ręką krótko strzyżoną głowę.

Obok niego na wspólnej ławie, trochę niewypodnie ściśnięci, siedzą kolejno w dalszym ciągu tow. Kolkiewicz, redaktor Rewakowicz i red. Łucyk. Tuż za nimi posadzono na krzesłach Wityka, Żurawskiego i Głuszkę.

Po lewej stronie tego zastępu okarżonych siadł sztab obrońców. Dr Lilien (red. Rewakowicz), dr Leser (Regera i Kolkiewicza), dr Lusiak (red. Łucyka) drowie Zipper i Schleicher (bronią wzajemnie zastępując się, Wittyka i Żurawskiego), wreszcie dr Leistina tow. Głuszkę.

Po prawej stronie siedzą sędziowie przysięgli.

Na początku rozprawy obrońcy przedstawili cały szereg wniosków, które przewodniczący radca Szymonowicz, niekiedy odwołując się do całego trybunału, odrzucił.

Dr Leser, obrońca Regera żądał odroczenia rozprawy z powodu ciasnoty izby sądowej, choroby swego klienta, jakoteż z tego powodu, że oskarżony Reger nie może się bronić, tak, jak wymaga tego obrona. Reger podlega władzom wojskowym, swoboda jego jest krępowana, wobec tego obrońca żąda, aby rozprawa została odroczona, kiedy Reger zostanie wypuszczony z więzienia wojskowego. Wnioski te odrzucono.

Dr Zipper, obrońca Wittyka i Żórawskiego, żąda opróżnienia sali z audytorjum. Wniosek odrzucono. Niesłychanie ciekawą batalję stoczył przewodniczący w obronie audytora wojskowego podpułkownika Wolfa z Przemyśla, który w charakterze „rzeczoznawcy słów amnestyi cesarskiej“ (mowa o niej w akcie oskarżenia), zasiadł przed osobnym stolikiem, ustawionym z trudem między grupą oskarżonych a trybunałem.

Dr Zipper żąda usunięcia audytora, a wezwania w miejsce, jego dwóch cywilnych rzeczoznawców prawa w osobie nadradcy Bortnika i dr Dzięgielewicza.

Dr. Schleicher i Łysiak domagają się, aby w ogóle audytorowi obecnemu przy rozprawie, był odebrany jego urzędowy charakter. Dr. Schleicher zwraca uwagę, że w tym wypadku nie radca Szymonowicz będzie przewodniczącym rozprawy, ale audytor-podpułkownik, mogący w każdej chwili usunąć z sali osk. Regera i nękać go drastycznie pod grozą subordynacyi wojskowej, stawianiem pytań.

Dr. Lilien popiera gorąco ów wniosek i idzie tak daleko, że żąda usunięcia audytora „z jego oficyalnego miejsca“ przed przewodniczącym.

Wszystkim tym wnioskom odmówiono. Audytor na sali pozostał.

Oskarżony Reger, zapytany przy ściąganiu „generaljów“, o rodzaj zatrudnienia, odpowiedział „że jest aresztantem wojskowym“. Akt oskarżenia (podaliśmy go w wczorajszym numerze) rozpoczęto czytać o 11 godzinie, poczem o 12 tej zarządzono przerwę.

Charakterystyczną anegdotę procesową podaje „Słowo Polskie“: U przewodniczącego rozprawy

DUCH CZASU.

Dramat w trzech aktach Sewera.

Ostatnie wzruszenie, ostatnia myśl...

Rozpoczynał się druk drugiego tomu powieści „Po nad siły“, — tej tragedji polskiego przemysłu, w której kilku idealistów ofiarowywało z zaciekłym uporem swe talenty i młodość sprawie zbogacenia kraju, a późniejsza historja ich prac, urastała pod piórem artysty do jakiejś kosmicznej walki człowieka z ziemią. Historją przeciwności, nastręczanych obficie przez chciwość, obojętność i głupotę, Sewer przedstawiał, jako odwieczną, a rozwścieczoną walkę dobrego z złem, i z taką siłą oburzenia, żalu, sarkazmu i rozpaczy, że aż pękały pierwotne ramy dzieła, i coraz bujniejszy materjał rozlewał się szerokiem bogactwem przejawów ruchu politycznego, ekonomicznego, artystycznego, odźwierciedlając i malując życie niejako całego narodu... I choć rękopis tylukrotnie przerabiany już od pół roku przechodził w fejletony pism, autor, nie małe sprawiając redakcjom kłopoty, wycofywał dalsze, jeszcze nie ogłoszone części dzieła, — i kreślił dawne, wtrącał nowe, pisząc codziennie pod wpływem nowych wrażeń, nowych pomysłów... I tak omawiana powieść, jak wszystkie utwory Sewera, często wprawdzie niejednolite, niezestrojone w kompozycji, — natomiast zawsze odznaczają się w spółczesnej literaturze wyjątkowo ruchliwym temperamentem, niepokojem, świeżością.. W trakcie tedy czynionych zmian w powieści „Po nad siły“, piszący zwierzał się przyjaciołom z chęci wypisania się z nowego nurtującego go dzieła, dramatu... Lecz, jakby nie dowierzając rodzącemu się pomysłowi, mówił o nim zrazu niejasno, nieśmiało. Z biegiem tygodni nagabywany od bliższych znajomych opowiadał tę rozdzierającą scenę pomyłki serc, zerwania, która potem miała stać się jednym z punktów wyjścia dla całej sztuki, — opowiadał tę i drugą scenę sporu dwóch kobiet o mężczyznę, zakreśloną szeroko, młodą, śmiałą Łatwy zazwyczaj do utrwalenia pomyślonego szkicu, tym razem ociągał się z zaczęciem, jakby zwolna chciał zaznajomić się z nowemi swemi figurami, i dość napatrzeć w ich sylwety... Wahał się, powątpiewał o sobie, zniechęcał własną krytyką wreszcie zaniechawszy i przemyślań o „Duchu czasu“, żartował... Ale pomysł niezależnie od woli rozwijał się, rósł — aż zmógł go; Sewer zaczął pisać akt II-gi, (późniejszy akt I). Z pomyślanych postaci szczególniej jedna, wuj Roman, tak narzucała się piszącemu, — że zaczął tworzyć sztukę, jakby dla niej tylko, dla jednej roli...

Rzec można, autor zakochał się w swym Romanie, pozwolił mu rozbujać się i nawet przysłonić inne figury... Urozmaicał go, charakteryzował, stwarzał przez niego epizody, podsuwał mu coraz nowe sposobności, aby się mógł popisać, jakby myślał o jakimś genjalnym aktorze, który go będzie kiedyś odtwarzał. Żyje swem życiem ten Roman, papierowy polityk, pedantyczny zbieracz numizmatów, szczęśliwy karjerowicz, protekcjonalny pyszałek, groźny karciciel występków przeciw zdawkowej moralności i występków przeciw nierównościom majątkowym i towarzyskim... I on, ten błazen trzyma lejce bolesnych spraw w dramacie, do niego należy teren, świat pieniędzy... Ale po za tym jest świat ducha, który innemi postaciami przeciwstawia się pierwszemu... Poczyna rozgrywać się walka. Kto zwycięży? Młodzi czy starzy... I już odrazu nawiązują się kolizje. Młodzi lecą zapatrzeni w swe gwiazdy wolności duchów i wszechludzkiego braterstwa, — ale wiara ich wątpieje, łamią się skrzydła... Starzy, to uświęcone prawo władzy, tradycja, pozory, pieniądz, przewaga... Sewer, z właściwym swemu talentowi pędem, począł rozsnuwać wewnętrzną akcję na tych motywach, nagle, jakby się przeczerpał, czy przeciągnął siłę natężenia, przerwał robotę, odłożył zaczęte kartki, i począł pisać nową, inną rzecz, nowelę ludową: „Michał Kopeć“... Wieś polska, Galicja, czasy współczesne... Dwór budował gościniec mający połączyć wieś z drogą powiatową i ten chłop pracowity miał dobry zarobek, stały, jako zwózca żwiru i rozklepywacz nasypu. Ale budowa gościńca skończona, skończone też roboty polne, wkrótce zima, chłop przeraża się tą biedą, która niedługo zacznie dusić jego liczną rodzinę... Wyda, rozpłaci się pobrany hurtem zarobek i co później. A przecież wokół jego chałupy ciągną się murowane zabudowania innych chłopów, pełne obory i stodoły.

Bo ci wcześniej się opatrzyli, że niemożliwa tu dla nich walka z biedą, tu, gdzie wyzyskuje ich i żyd i podatek, nie opłaca się plon zebrany i wyjeżdżali na roboty „do Prus, do Saksów, do Polski, do Hameryki“... Dość już troski dożarły Kopciowi, niech będzie co chce, on, który nie przypuszczał, że my kiedy przyjdzie dalej jechać za kopce wsi, jak do powiatowego miasteczka, nagle decyduje się jechać po pracę daleko, za morze. I jedzie, jedzie z córką. Na rok, może kilka lat. Inni, osiedli tam chłopi, wyszukali mu korzystną pracę, Kopeć zarabia dużo, mieszka wygodnie, zajada codzień mięso, nawet zjednał sobie przyjaciół, ale źle mu z tem wszystkiem, tęskni... Tęsknotą staje się jego praca, jego radość, jego powodzenie, życie, sen... To więc mięso „tłuste“, którego zawsze łaknął, sprawia mu obrzydzenie, praca, po którą tu przyjechał, nuży go, nawet na zarobek, na pieniądze obojętnieje i zwolna opada z sił, choruje.. Marzy o tych krzyżach i posążkach świętych po drodze, o pastwiskach, na których biegał, jako dziecko, o lesie szumiącym, o jego wsi rodzinnej, — marzy, gorączkuje. I wraca... Rzewność tęsknoty, delikatność farb i rysunku, wyrażanie żalu za pomocą przyćmionych odległością i pamięcią krajobrazów, tkliwość prostacza, — już stawiałyby Sewera w rzędzie pierwszych w literaturze liryków. Ale ta tęsknota miękka i czuła, zawsze wolna od jakiejkolwiek czułostkowości i afektacji, miała osięgnąć jeszcze wyższą skalę, silniejszy ton w najbliższem dziele „Ducha czasu“. „Michał Kopeć“, historja polskiego chłopa na obczyźnie, była poecie jakby przygrywką do tej burzy dźwięków, zakutej w trzechaktową formę dramatu. Kopeć zbudował fundamenty pd zdarzenia „Ducha czasu“, wstrząsnął, ożywił zamierającą myśl, myśl tąższamą a inną.

radcy Szymanowicza zjawił się wczoraj obrońca Kolkiewicza dr. Zipper, ażeby pomówić nieco o szczegółach, dotyczących procesu. Zastał w pokoju przybyłego na proces podpułkownika audytora Wolfa. Rozpoczęła się pogadanka, w toku której zauważył dr. Z.:

— Panie radco! mam u siebie formalną procesję sędziów przysięgłych, którzy chcą się uwolnić od jutrzejszego procesu. Gdybym tak chciał ich wszystkich uwolnić — nie byłoby ani jednego...

— Ja na to poradzę — wtrącił podpułkownik Wolf.

— A to w jaki sposób?...

— W całkiem prosty, zatelegrafuję natychmiast do Galgoczego, a on mi przyśle dwudziestu oficerów. Ręczę panu, że z nich żaden nie będzie prosić o uwolnienie...

— Wierzę panu — odparł dr. Z. — który żart zrozumiał, ale dziękuję równocześnie za uprzejmość.

Proces prasowy.

Wczoraj, w dzień rozpoczęcia procesu przeciw socjalistom, zakończyły się dwa procesy prasowe przeciw drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, redaktorowi „Dz. Polskiego“. W pierwszym odpowiedzialny redaktor „Dziennika“ obwiniony był o pomieszczenie w kronice tego pisma ustępu zatytułowanego „Asenterowanie niemowy“, którym dr Ostaszewski, według aktu oskarżenia, „usiłował pobudzić innych do wzbudzenia nienawiści przeciw organom rządu“.

Druga rozprawa odnosi się do artykułów, umieszczonych w „Dz. Polsk.“ w listopadzie zeszłego roku p. t.: „Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem“. Artykuły te odnosiły się do agitacyj przedwyborczych, prowadzonych między ludem przez księży ruskich, a oparte były na korespondencjach koncypienta notarjalnego Rudnickiego. Akt oskarżenia zarzuca artykułom, że autor ich przez fałszywe podanie faktów dopuścił się obrazy czci księży ruskich tam zaatakowanych.

W rozprawie pierwszej dr Ostaszewski został jednogłośnie uwolniony od winy i kary, w ciągu rozprawy drugiej nastąpiło porozumienie, a oskarżyciele prywatni, księża ruscy Matkowski i Tennicki zadowolnili się deklaracją, którą oskarżony zobowiązał się umieścić w „Dzienniku“.

Pan Balcer w Brazylji.

Poemat Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylji“, osnuty jest na tle życia naszego ludu za morzem. Przytaczamy kilkanaście strof z tej pięknej epopei, pragnąc zapoznać z nią czytelników i zachęcić ich do przeczytania całości.

Tak idziem my raz, a tu się, jak morze,
Z góry ku rzecze rozlewa łan trzciny.
Więc gdy tam wpadnie wiatr, to brózdy orze,
Jak chłop, gdy kroja zatknąwszy w nowiny,
Zbujałe chwasty przerzyna i porze,
A tu się za nim precz walą te gliny,
Skiba za skibą, i miedza się ściele,
Przez szczyr, szczodrzeniec, łopiany i chmiele.

O każdej porze, o każdej pogodzie,
Liść tam pierzasty za liściem pobiega,
I zawsze ruch jest, jakoby na wodzie,
I fala idzie od brzega do brzega.
A zaś na wschodzie het i na zachodzie,
Siność się nieba szeroko rozlega,
I sama tylko pole ono grodzi,
Po którem słońce, jako chce, tak chodzi.

Z gór, z trzciną razem, spadają strumienie,
Ale ich oko nie dojrzy niczyje.
Huk tylko słychać, gdzie woda się żenie,
Par tylko widać, gdzie ziemia ją pije.
Zaraz tam żywsze bujają zielenie,
I mgła srebrniejsze tumany tam wije,
A zaś rankami, nad jary, przełęcze,
Jak malowane wstęgi — wiszą tęcze.

Aż raz, — noc jeszcze nad nami gwieździła,
Kiedy przez nieba mrocznego okraje
Płonna się jakaś różaność rzuciła,
Właśnie, jak kiedy jutrzenka powstaje,
Wiatr z gór na rzekę szedł, co w szumach biła,
A zaś podgórzem ciągnęły się gaje
Trzciny, do cięcia dostałej w swej porze,
Co też szumiała głęboko, jak morze.

W tem jęły po niej biedz małe wężyki
Złote, tchem wiatru w powietrze niesione.
Kręcą się, dłużą w ogniste języki,
Dzień skrawo oświtł przez liści zasłonę;
Nagle zajarzą trzcin palczaste sztyki,
Jak trupie ręce, w komnatę wniesione,
Przez zbója... Płomień przegryza jej gąszcze,
Już polatują skry jak złote chrząszcze.

Pożar!...
...Tak krzyknę: Hej, chłopcy! Kto żyje!
I skoczę naprzód. — Raz matka rodziła!..
A chłopy za mną na łeb i na szyję...
Taka się nagle targnęła w nich siła.
A już na trwogę dzwon z góry gdzieś bije,
A wielka łuna pół nieba zakryła...
Tak my dopadli, przez dymów wybuchy,
Facendy, z której dzwon wołał nas głuchy.

Zaraz tam krzywe rozdali nam noże,
Do cięcia duktów, gdzie woda prowadzi.
A tak my się tam trzymali w humorze,
Iż nic przed sobą nie dali czeladzi.
— Hurra i naprzód! — A wstały już zorze.
Lecz czarne dymy, walące jak z kadzi,
Prędko dnia światło zakryły dla oka,
I tylko łuna gorzała szeroka.

W mig rozdzieliłem naszych na trzy części
Gdzie jeszcze przystęp był i w jednej chwili,
— Jezus Marja! krzyknąwszy na szczęście,
Jak w wojnę, tak my z bronią się rzucili.
Łby smalim, nogi kaleczym i pięście,
Ziejący dymem, jak nurki pochyli,
Tniem gąszcze trzciny nożami krzywemi,
Żeby nie żywić ognia tuż przy ziemi.

Do wód! Do duktów! — krzyczę — Biegiem, [dzieci!
Pędzim. Na oślep pędzim, gdzie strumienie.
Lecz ogień chybciej jeszcze niż my leci,
Skacze, przez dukty przerzuca płomienie,
Już pożar, nakształt wielkiej, złotej sieci,
Zagarnia drżące, rozwiane zielenie,
Jak toń jeziorną... Przez sieci już oka,
Jak płatki, iskry pryskają z wysoka.

Lecz my od flanku bronim, i nawrotu
Nie dajem, nawpół zduszeni w tem piekle,
Od ognistego nawpół ślepi potu,
Tylko tniem, sieczem i walim zaciekle.
W uszach huk, jakby podziemnego grzmotu,
Szum, świst, syk ognia, dzwon jęczy przewlekle,
A my trzaskamy jeno w szable krzywe,
Trupem przed sobą kładąc wszystko żywe.

Już i w najtęższe nie złożył-by brogi
Tej dzikiej kośby strasznego użątku,
Już ziemia tli się i piecze nam nogi,
Już piersi ledwo dech łapią w tym wrzątku,
Na czarnych twarzach blask łuny złowrogi,
A ognia ani końca ni początku...
Tak coraz krzyknę: Rzędem, dzieci! Rzędem!
Pędzim, a pożar za nami też pędem.

Aż jako psom się wycina dzik szczwany,
Tak my się z ognia wycięli obieży.
Dobiegł... Jak wicher, tak dobiegł do ściany,
Zwalonej trzciny i padł na rubieży.
Zrywa się, miota, sam sobą pijany,
Tysiąc wysuwa paszczęk po łup świeży,
Aż rzeką ognia stoczywszy się w pole,
Gore, jak smoła rozlana po stole.

Teraz to było już morze płomieni,
Ku niebu wzdęte, dzikie, szalejące..
A niebo stało w piekielnej czerwieni,
A jako węgiel jarzyło się słońce..
Straszny i cudny widok. Jak olśnieni
Stawali ludzie... A jakby tysiące
Rusznic odwodził, taki wokół suchy
Trzask, a po każdym siarczyste wybuchy.

. . . .

Szła noc. Dzwon jęczał, a wielkie boisko,
Błyskami naszych szabel wysieczone,
Huczało, to się przewracając nizko,
To na wiatr ognie miotając czerwone.

Rękopis skończonego pierwszego aktu, i początku trzeciego, już wydał się artyście zwietrzałym materjałem, błahem wspomnieniem... Zatrzymując jeno postać Romana, i zarys zna komitej sceny rozstania, stworzył Sewar nową a świetną koncepcję sztuki, jedną z najsilniej dramatycznych współczesnego repertuaru. „Duch czasu“ przedstawia zbieg społecznych prądów, niema w nim jednak nigdzie formuł wyjętych z programów jakiegoś stronnictwa, książkowych doktryn, dziennikarskich frazowań teorji, że nie mówię już o tendencyjnem nakręcaniu toku akcji. Każda figura pokazana w swej naturze najwszechstronniej, ma głęboką i szczerą rację swych przekonań, a przez swą jaskrawą krańcowość i namiętność jest nam i śmieszną i wzruszającą. Od pierwszego aktu gra jest skupioną, i słowa jej padają mimochodem, prawie niedbale, a dopiero w miarę postępu akcji potęguje się jej rozmach, powściągamy jednak wciąż w kontury czyste, i artystycznie szlachetne... Jakby na odgłos dzwonu śmierci wyłoniły się z fantazji artysty postacie tyle samodzielne, odrębne, oryginalne, jak może nigdy dotąd. Styl, czarujący słownictwem ludowem, zawsze plastyczny, kolorowy, śpiewny, teraz ugięty mistrzowskim czuciem, nabrał nigdy dość niedającego się określić wdzięku, niekiedy subtelny, lekuchny jak tony trącanych wiewem kwiatów, niekiedy buczący piorunnemi echami gromów... A że autor stosunkowo najwięcej czasu poświęcił opracowywaniu tego dzieła, odważając scenę po scenie, wyraz po wyrazie, kompozycja dramatyczna zyskiwała z każdą twórczą chwilą na wyrazistości i tężyźnie.

Sewer wciąż, mimo tak usilnej pracy, wydawał się otaczającym zdrów i silny. Ale, czy powodowany jakiemś przeczuciem, czy żartami mającymi się tak strasznie urzeczywistnić, mówił o zbliżającej się doń śmierci, chciał tylko przedtem skończyć co zaczął. I spełniło się jego życzenie, wykończył zupełnie swój ukochany dramat, na tydzień przed tym nieszczęsnym dniem 22 września.

Antoni Godziemba Wysocki.

Antoni Czechow.

ZEMSTA.

Lew Saworicz Turmanow, przeciętny obywatel, posiadający kapitalik, młodą żonę i poważną łysinę, grał pewnego razu w winta na imieninach u przyjaciela. Po grubszem „wpadnięciu“, po którem aż go pot oblał, przypomniał sobie nagle, że już dawno wódki nie pił. Wstawszy od zielonego stolika, podążył na palcach, przeciskając się między stołami przebył salon, gdzie tańczyła młodzież (tutaj uśmiechnął się wyrozumiale, po ojcowsku, poklepał po ramieniu młodego, szczupłego aptekarczyka), następnie wśliznął się przez małe drzwi do bufetu. Tu, na okrągłym stoliku stały butelki, karafinki z wódką... Koło nich, wśród innych przekąsek, spoczywał na talerzu, otoczony cebulą i zieloną nacią pietruszki, na pół zjedzony już śledź. Lew Saworicz nalał sobie kieliszek wódki, klasnął palcami w powietrzu, jakby zamierzał wypowiedzieć mówkę, wypił wódkę, twarz jego nabrała wyrazu męczeńskiego, po tem nabił dzwonko śledzia na widelec i... Wtem, za ścianą dały się słyszeć głosy.

— Zgoda, zgoda... przemawiał śmiały głos kobiecy... Ale kiedyż to może nastąpić?

„Moja żona — poznał po głosie Lew Saworicz. Z kim ona może mówić?“

— Kiedy zechcesz, moja droga... odpowiedział za ścianą nizki i dźwięczny bas. Dzisiaj nie bardzo wygodnie, jutro przez cały dzień jestem zajęty...

„To Diegtiarew!“ — rozpoznał po basie Turmanow. — Więc i ty Brutusie, przeciwko mnie! Czyliżby i jego już zbałamuciła? Ach, cóż za nienasycona, niespokojna baba! Ani jednego dnia nie może spędzić bez romansiku!“

— Tak, jutro jestem zajęty — ciągnął dalej bas. — Jeśli chcesz, napisz do mnie jutro... Będę niewymownie uradowany i szczęśliwy... Ale trzebaby nam uregulować naszą korespondencję. Należy obmyśleć jakiś sposób. Pocztą przesyłać listy nie zupełnie bezpiecznie. Gdybym napisał do ciebie, to twój indyk mógłby przejąć list od listonosza, gdybyś ty do mnie pisała, to znów moja połowica odebrałaby list i rozpieczętowałaby go z pewnością.

— Jakżeż więc urządzić?

— Trzeba wymyśleć jakiś fortel. Przez służbę listów nie można również wysyłać, gdyż twój Sobakiewicz trzyma pewnie ostro pokojówkę i lokaja... Czy on gra w karty?

— Naturalnie. Wiecznie przegrywa, ciemięga!

— Widocznie zatem w miłości szczęście mu sprzyja! — zaśmiał się Diegtiarew, Oto, najdroższa, fortel przezemnie wymyślony...

Jutro, punkt o godzinie szóstej wieczorem, wracając z biura, będę przechodził przez ogród miejski, gdzie mam się widzieć z nadzorcą. Ty zatem, moja duszko, postaraj się koniecznie przed szóstą, nie później, wsunąć liścik do marmurowej urny, która, jak ci wiadomo, stoi na lewo od altanki z dzikiego winogradu...

— Wiem, wiem...

— Będzie to zarazem poetycznie, tajemniczo, a przytem na całkiem nowy sposób... Nie dowie się o tem ani twój puzon, ani moja najprzywiązańsza... Rozumiesz?

Lew Sawwicz wypił jeszcze jeden kieliszek wódki i powrócił do zielonego stolika. Odkrycie, jakie uczynił w tej chwili, nie wzruszyło go, nie zdziwiło i wcale nawet nie oburzyło. Czas, kiedy się oburzał, wyprawiał sceny, wybuchał gniewem, a nawet bił się, dawno już minął; machnął ręką, bo patrzał teraz na romanse swej żony przez palce. W każdym razie było mu to nieprzyjemnem. Podobne epitety, jak: indyk, Sobakiewicz, Puzon itp. podrażniły jego miłość własną.

— Jaka to kanalja z tego Diegtiarewa! — rozmyślał zapisując swoje minusy. — Gdy mię spotyka na ulicy to udaje takiego słodkiego przyjaciela, wyszczerza do mnie zęby, po brzuchu

Aż kiedy płomień zgryzł i zżarł już wszystko,
I sam po sobie pełgał w iskry płone,
Zaczęły dymy, jak z kuźnicy walić,
Zaczerniać niebo i żary łun smalić.

Tak my odetchli i otarli twarze,
Spalone!.. Wszystko spalone, aż do tła!
. . . .

Strejk amatorów piwa.

NOWY SĄCZ 4 października.

Dziś wieczorem uchwaliło zgromadzenie obywateli strejkować i nie kupować w tutejszych szynkach propinacyjnych piwa, jak długo takowe nie będzie sprzedawane po cenach oznaczonych kontraktem dzierżawnym, zawartym między gminą miasta, a dzierżawcą propinacji miejskiej.

Sprawa przedstawia się w rzeczywistości jak następuje:

Wedle art. XVII i XVIII powołanego kontraktu, nie wolno dzierżawcy propinacji miejskiej więcej pobierać jak po 2 złr. 20 ct., czyli 4 K. 40 h. tytułem opłaty propinacyjnej wraz z dodatkiem gminnym od pół hektolitra piwa i jest obowiązany sprzedawać okocimskiego piwa marcowego najwyżej po 16 h. pół litra, eksportowego okocimskiego po 18 h., zaś limanowskiego jeszcze taniej, tem bardziej, że dzierżawcy nie wolno sprzedawać po wyższych cenach nad te, jakie w dotyczącym browarze są praktykowane pod rygorem rozwiązania kontraktu.

Pomimo tego niejaki Hirsch Józef Bindiger z Limanowy, objąwszy tu propinację piwną, podwyższył z dniem 2 b. m. ceny piw, a mianowicie okocimskiego marcowego do 24 h. pół litra, eksportowego okocimskiego do 26 h. pół litra, zaś limanowskiego leżak do 20 h. pół litra i marcowego do 24 h. pół litra. Nadto sprzedaje flaszkowe marcowe zamiast po 16 h. aż po 28 hal. niespełna pół litra, a eksportowego butelkę zamiast po 18 h. aż po 30 h.

Fachowcy obliczają tu tę nadwyżkę, którą propinator piwny pobiera nad zastrzeżoną w kontrakcie cenę, na przeszło 80.000 k. rocznie, które by miasto więcej nzyskało na czynszu dzierżawnym, gdyby nie było w kontrakcie tego zastrzeżenia, którego i tak nie trzyma się dzierżawca, a obliczenie to jest dla każdego zrozumiałem, gdyż propinacja sprzedaje tu rocznie przeszło 6.000 hektolitrów piwa, pobierając nad zastrzeżoną cenę przeszło po 16 k. za hektolitr.

Z tego powodu weszło tu już kilkadziesiąt skarg do starostwa, które odstąpiło takowe do urzędowego użytku burmistrzowi, który niezawodnie pociągnie do odpowiedzialności dzierżawcę propinacji za te nadużycia, tembardziej, że podwyższył także opłatę prywatnym osobom od 50 litrów piwa flaszkowego z 1 k. 77 h. do 2 k. 52 h., które sobie zkądinąd tu sprowadzają.

K. K.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Placyda, męczennika; w niedzielę Najśw. Panny Różańcowej; w poniedziałek Justyny, panny.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 5 b. m.: „Jadzia“, kom. w 5 akt. Al. Mańkowskiego (nowość).

W niedzielę, 6 b. m.: „Jadzia“, kom. w 5 aktach Al. Mańkowskiego.

W poniedziałek, 7 b. m.: „Pan Geldhab“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry. — „Pan Benet“, kom. w akcie Al. hr. Fredry.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Z CHWILI.

Z czarnych chwil redakcyjnych.

Godzina dziesiąta rano. Z wieży Marjackiej jak wyrzut sumienia rozbrzmiewa głos hejnału. Już dziesiąta... „Pechowy“ dzień — doprawdy! Jeden współpracownik spóźnił się pięć minut, inny o dwie, trzeci o chwilę, czwarty o chwilkę, piąty o chwileczkę, robota czeka, późno, gwałt...

Wchodzi woźny.

— Jakaś pani chce się zobaczyć z panem redaktorem.

— Prosić.

To prosić brzmi przedziwnie słodko. Tak samo oficerowie pruscy w Chinach mówili:

— Powiesić.

Drzwi się otwierają i wchodzi dama. Bardzo wysoka, bardzo szczupła, bardzo uprzejma, dziewiczo nieśmiała.

— Najmocniej szanownego pana redaktora przepraszam... Ja doskonale pojmuję, co to jest praca redakcyjna, zwłaszcza w godzinach rannych...

— Czem mogę pani służyć.

Dama śmieje się wstydliwie.

— O bo ja jestem au courant literatury... Ja wiem, wiem, że panom na każdej najmniejszej chwilce czasu zależy... Ten moloch nienasycony zwany publicznością...

— Ma pani zupełną rację... Czem więc mogę jej służyć...

Dama śmieje się jeszcze wstydliwiej.

— Ja zawsze w dwóch słowach swoje interesy załatwiam... Mój Boże (oblicze damy posępnieje) przecież panów tu muszą nachodzić i nudzić, bo to ludzie, zwłaszcza w naszem społeczeństwie, zupełnie nie nmieją czasu szanować...

Redaktor blednie i opada bezsilnie na krzesło. Jedną ręką ściska kurczowo kałamarz, w drugą ujmuje mimowoli nożyczki...

— Pani... wybaczy... Jesteśmy... tak zajęci... Możeby w godzinach popołudniowych...

— O nie... nie... ja w dwóch słowach (krótki zgrzyt wstydliwego śmiechu). Mam właśnie wykończoną powieść... Ma się rozumieć, nie przesądzam jej wartości, ale znajomi moi, którym czytałam... Myślę, że się będzie dla panów w sam raz nadawała... zupełnie „modern“. Zatytułowałam ją „Ostatnia miłość neurastenika“. Przedstawiam tam właśnie młodzieńca...

— Niestety...

— Jedno słóweczko... Mam jeszcze i inną, wzorowaną na D'Aurevillym. To taki dziś modny autor... W tej znów przedstawiam pięcioletnie dziecko, które na widok swej prababki...

— Szanowna Pani — krzyczy rozpaczliwie redaktor, zrywając się z krzesła. — Niestety, nie hołdujemy nowym kierunkom w literaturze... Załuję serdecznie, ale...

Milknie przerażony, bo oto oblicze damy rozjaśnia się, jak zapalona lampa.

— Pan redaktor pozwoli, że jego myśl dokończę... Jakże się cieszę serdecznie, że w tym czasie zgangrenowania uczuć i zmysłów odnajduję w nim wyznawcę zdrowych idei i poglądów. O, teraz czuję, że się porozumiemy (oczy damy zachodzą lekką mgłą).. Bo przyznam się szanownemu panu, że i ja właściwie jestem przeciwniczką tych chorobliwych prądów... Zdrowe ziarno trzeba siać.. Pisałam, mój Boże, no bo teraz wymagają takich rzeczy... Ale mam właśnie sześcio-tomowy romans historyczny, osnuty na tle...

Nie... nie... najmocniej...

— Mam i tendencyjną...

— Przepraszam, ale...

— Fejletony mogłabym pisywać.

— Nie mamy miejsca, absolutnie nie mamy miejsca — trudno... za miesiąc, powiedzmy za pół roku..

— Dama sztywnieje i wydłuża się tak, że głową nieomal sięga sufitu.

— Przepraszam... cedzi ze słodką goryczą — przepraszam, ale mnie się zdaje, że na rzecz prawdziwie wartościową miejsce w dzienniku, który nie jest wydawanym jedynie dla wyzysku publiczności — zawsze się powinno znaleść.

Ostatnie cztery wyrazy — dzwonią twardo — jak stal...

---

mię klepie, a ot jakie mi buty szyje! W oczy druhem mię zowie, a poza oczami jestem dla niego indykiem i puzonem...

Im więcej przybywało mu minusów, tem dotkliwiej odczuwał obrazę.

— Gołowąs... — myślał sobie, łamiąc ze złości kredkę. — Smarkacz... Nie chce mi się tylko wdawać z tobą, ale już jabym ci pokazał Sobakiewicza!

Podczas kolacji nie mógł patrzeć obojętnie na fizjognomję Diegtiarewa, ale ten, jakby umyślnie, natarczywie zarzucał go ciągle pytaniami: Czy wygrał? Czemu taki smętny? i t. p. Posunął swoją bezczelność nawet do takiego stopnia, że korzystając z praw zażyłej znajomości, począł strofować jego małżonkę o to, iż nie jest zbyt troskliwą o zdrowie męża. Żona zaś, jak gdyby nigdy nic nie zaszło, spoglądała czułemi oczkami na męża, śmiejąc się głośno i szczebiotząc tak wesoło, że sam czart nie posądziłby jej o wiarołomstwo.

Powróciwszy do domu, Lew Sawwicz czuł się tak źle usposobionym i niezadowolonym, jakby zjadł na kolację stary kalosz, zamiast cielęciny. Możeby się przemógł i zapomniał o wszystkiem, ale gadatliwość żony i ciągłe jej śmiechy przypominały mu indyka, puzon i gęś...

Wypoliczkowaćby należało tego chłystka — myślał w duchu. — Skompromitować go publicznie!!

Dobrzeby było wybić teraz Diegtiarewa, postrzelić go w pojedynku, jak wróbla... Wysadzić z urzędowania, albo podłożyć mu coś paskudnego do urny, naprzykład zdechłego szczura... Możnaby wykraść list żony z urny i położyć zamiast niego jakie złośliwe wierszyki z podpisem „twoja Akulka“, albo coś w tym rodzaju.

Turmanow przechadzał się długo po swej sypialni i szukał pociechy, marząc o zemście. Nagle stanął na środku pokoju i uderzył się dłonią po czole.

— Znalazłem, brawo! — zawołał, a twarz jego rozpromieniła się radością. — Wybornie się to da urządzić! Przepyszne!

Kiedy małżonka jego zasnęła, siadł przy biurku i po długim namyśle, zmieniając charakter swego pisma, oraz siląc się na wymyślanie błędów gramatycznych, napisał co następuje: „Do kupca Dulinowa. Łaskawy Panie! Jeśli do szóstej godziny wieczoru dnia dzisiejszego, 12 września, do marmurowego naczynia, co się znajduje w miejskim ogrodzie na lewo od altany z dzikiego wina, nie będzie włożone dwieście rubli, to będziesz pan zabity, a pański sklep galanteryjny wyleci w powietrze“. Wypisawszy taki list, Lew Sawwicz aż podskoczył z radości.

— A co? Nieźle pomyślane? — mruczał, zacierając ręce. — Wspaniale! Lepszej zemsty nie wymyśliłby sam szatan! Kupczysko stchórzy oczywiście i doniesie zaraz policji, a policja uczyni zasadzkę w krzakach przed godziną szóstą i łap-cap kochaneczka, gdy przyjdzie po liścik! Wyobrażam sobie, jak stchórzy! Zanim się sprawa wyjaśni, wysiedzi się i wycierpi, kanalja!... Brawo!

Lew Sawwicz przylepił markę na kopertę i własnoręcznie odniósł list do skrzynki pocztowej. Zasnął z uśmiechem błogości na obliczu i spał tak słodko, jak mu się to już od dawna nie zdarzyło. Obudziwszy się rano i przypomniawszy sobie swój wczorajszy podstęp, począł nucić wesoło a nawet pogłaskał pod brodę swą niewierną małżonkę. Udając się do biura, jakoteż podczas godzin urzędowych w kancelarji, uśmiechał się nieustannie i wyobrażał sobie przerażoną minę Diegtiarewa, gdy się dostanie do zastawionego nań zatrzasku...

O szóstej nie mógł już wytrzymać i pobiegł do ogrodu miejskiego, aby naocznie przyjrzeć się rozpaczliwemu położeniu swego wroga.

„Aha!“ — pomyślał sobie, napotkawszy policjanta.

Dotarłszy do altany obrosłej dzikiem winem, usadowił się pod krzakiem i rzucał ciekawe spojrzenia na urnę, oczekując. Niecierpliwość jego nie miała granic.

Punktualnie o godzinie szóstej ukazał się Diegtiarew. Młodzieniec był, jak się zdaje, w najlepszem usposobieniu ducha. Miał cylinder, zuchowato nasunięty na tył głowy, z pod rozpiętego zaś paltota wraz z wzorzystą kamizelką zdawała się wyglądać cała jego dusza. Pogwizdywał sobie z cicha i palił cygaro...

— Poczekaj! Poznasz ty zaraz indyka i Sobakiewicza! — mruczał złośliwie Turmanow. — Będziesz się miał z pyszna!

Diegtiarew zbliżył się do urny i zanurzył w niej rękę... Lew Sawwicz powstał z pod krzaka i wpił się oczami w postać Diegtiarewa... Młody człowiek wydobył z urny niewielki pakiecik, obejrzał go na wszystkie strony, wzruszył ramionami a na twarzy jego pojawił się wyraz niewymownego zdziwienia. W pakieciku znajdowały się dwa tęczowe banknoty! Diegtiarew oglądał długo te banknoty. Wreszcie, nie przestając wzruszać ramionami, wsunął tęczówki do kieszeni i wymówił wyraz: „Marci!“

Nieszczęśliwy Lew Sawwicz słyszał to „merci“. Przez cały wieczór stał potem pod sklepem Dulinowa, wygrażał pięścią na szyld i mruczał z oburzeniem:

— Tchórz! Sklepikarz! Zajęcze serce!...

Tłóm. z ros. G. W.

— Bezsprzecznie... bezsprzecznie... ale w każdym razie... Jesteśmy zobowiązani... pani to rozumie... Zaczynamy właśnie powieść Sienkiewicza... Chętnie bym ją co prawda na później odłożył, ale...

Dama wybucha śmiechem.

— Rozumiem, rozumiem, autorytety... To nas zabija, we Francji...

— Najmocniej panią przepraszam, ale...

— Rozumiem, rozumiem, to ja najmocniej szanownego pana, przepraszam, żem się ośmieliła go trudzić...

I bez pożegnania, szybkim krokiem odchodzi.

* * *

Wczoraj otrzymaliśmy w redakcji list:

„Wobec zbliżającego się kwartału miałam szczery zamiar zaprenumerować pismo pańskie, sądząc, iż człowiek, o którym skądinąd tyle dobrego słyszałem, uwzględni w kierowanym przez siebie organie potrzebę krzewienia wśród społeczeństwa literatury i sztuki; widząc jednak, jak dalece się omyliłam, proszę uprzejmie o nieprzysyłanie mi pisma, ponieważ nie mam zamiaru uiszczać prenumeraty, a do paru większych anonsów, które chciałam właśnie umieścić, znajdę sobie inne. Zwracam się tylko do Was o panowie przepotężni kierownicy opinji publicznej z zapytaniem: Gdy nam wrogowie wszystko zabrali, gdy nieszczęśliwa Ojczyzna nasza przez trzech sąsiadów na trzy nierówne połowy rozćwiartowana, jęczy pod jarzmem niedoli — cóż nam zostaje jeśli nie literatura i sztuka, te dwa święte Znicze najczyściejszych uczuć humanitarnych, które są jakby latarniami przy gościńcu prowadzącym do wrót odrodzenia?

„Trzydzieści dziewięć lat życia służyłam wiernie tej idei i co zbieram... gorycz zawodów. O! bo wy umiecie najgorętsze serca oziębić...

Melanja Niezapominajka
(pseudonim).

„P. S. Załączam szesnaście sonetów z cyklu „Odblaski z domu obłąkanych", z prośbą o umieszczenie ich w piśmie. Po odpowiedź zgłoszę się osobiście do redakcji jutro." *Kwowadys.*

Do naszych Czytelników.

Dzisiejszy nasz „Dodatek bezpłatny ilustrowany" przynosi czytelnikom artykuł o nowych dygnitarzach galicyjskich. Są nimi hr. Andrzej Potocki, marszałek krajowy i ks. arcybiskup Teodorowicz, których portrety znajdujemy w tekście. Dalej następują artykuły: Drogi wodne w Galicji, Technologja mechaniczna, dwa rozdziały z noweli Reymonta, wrażenia z wycieczki do Czarnohory, skreślone przez dra Alfreda Wysockiego; najnowsze wynalazki w dziedzinie techniki wybuchowej, że poprzestaniemy tylko na wyliczeniu znaczniejszych.

Dział ilustracyjny przedstawia się dziś znacznie bogaciej, niż w numerach poprzednich. Przypuszczamy, że ciekawym będzie dla czytelników „Album nowego Sejmu", które przyniesie im kolejno portrety nowych posłów.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że pozyskaliśmy stałych korespondentów we Lwowie, Wiedniu, Warszawie i Poznaniu, którzy będą nam nadsyłać dokładne sprawozdania o ruchu umysłowym i społeczno-politycznym tych miast.

O dalszych ulepszeniach i zmianach, które nastąpią niebawem, zawiadomimy czytelników w jednym z najbliższych numerów.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Głosu Narodu" uległ konfiskacie za artykuł, omawiający zatargi cesarza Wilhelma II z berlińską Radą miejską. O konfiskacie zawiadomiono nas dopiero około godziny 6-tej.

Imieniny cesarskie. Z powodu imienin cesarskich, które wczoraj przypadały, ks. kardynał Puzyna odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu w asystencji księży prałatów Gawrońskiego i prof. dra Chotkowskiego, oraz ks kanonika dra Czesława Wądolnego. W presbiterjum zajęli miejsca: kapituła katedralna, p. prezydent Friedlein z Radą miasta Krakowa, reprezentanci Uniwersytetu Jagiellońskiego, naczelnicy władz rządowych i wojskowość. Zebrała się też liczna publiczność. W bocznych nawach ustawione były oddziały wojskowe bez broni armji. Na chórze grała orkiestra 100 pułku piechoty.

Z powodu imienin cesarza młodzież szkół tutejszych ludowych i średnich uczestniczyła rano w nabożeństwach, odprawianych za monarchę. Z tego też powodu dzień był od nauki wolny.

Z gmachu ratuszowego powiewała chorągiew o barwach miasta: niebieskiej i białej.

We Lwowie obchodzono imieniny cesarskie również uroczyście. We wszystkich kościołach i cerkwiach odbyło się nabożeństwo. W katedrze Mszę św. uroczystą celebrował ks. arcybiskup Bilczewski w asystencji całego duchowieństwa. Na nabożeństwie byli reprezentanci władz autonomicznych i rządowych jakoteż i wojskowość. Po Mszy św. odbył się przegląd wojska.

Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego rozpoczynają się dnia 9 b. m. wpisy na wydziały naukowe, literacki i przyrodniczy.

Lekcje rysunków i malarstwa na wydziale artystycznym już rozpoczęte. Zapisywać się i zasięgać wszelkich informacyj można w kancelarji kursów, Karmelicka 36, II piętro, w godzinach od 9—12 i od 3—5.

Wybory do Rady państwa. Starostwo przesłało dzisiaj magistratowi rezultat reklamacyj wniesionych przez osoby nie pomieszczone na liście wyborców. Ogółem — jak donosiliśmy — reklamacyj wpłynęło 161, z tych uwzględniono 143, 9 było bezprzedmiotowych gdyż kompetenci byli już zamieszczeni na liście wyborczej, 9 zaś odrzucono z powodu niewykazania prawa przynależności odpowiedniego przepisu podatkowego. Między uwzględnionymi jest 63 urzędników kolei państwowych, 34 urzędników Towarzystwa ubezpieczeń, 70 osób różnej kategorji.

Nie uwzględniono też reklamacji socjalisty dra Heskiego, przeciw pomieszczeniu na liście czterech osób, jako rzekomo zamieszkałych po za obrębem miasta, gdyż te osoby stałe zajęcie mają w Krakowie i podatki tutaj opłacają.

Zamianowani zostali komisarzami wyborczymi:

Sekcja I.: Władysław Kowalikowski, komisarz powiatowy.

Sekcja II.: Władysław hr. Stadnicki, komisarz powiatowy.

Sekcja III.: Stan. Porth, komisarz powiatowy.

Sekcja IV.: Dr Józef Muczkowski, radca sądowy.

Sekcja V.: Dr Jan Schwarzenberg-Czerny, adjunkt sądowy.

Sekcja VI.: Dr Adolf Schternschuss, sekretarz prokuratorji skarbu.

Sekcja VII.: Mięsowicz Władysław, praktykant koncept. namiestnictwa,

Sekcja VIII.: Dr Wład. Patkiewicz.

Zastęp młodych pasterzy. Z rozpoczynającym się semestrem nauk uniwersyteckich do konsystorza książęco-biskupiego, wpłynęło około 20 podań o przyjęcie do seminarjum duchownego. Petenci pochodzą przeważnie z gimnazjów pozamiejscowych (Wadowice) choć i Kraków dostarczył pewnej liczby kandydatów. Przy badaniu podań kierowano się przedewszystkiem względem na etyczne i duchowe przymioty petenta, ale jakkolwiek szczerość powołania kapłańskiego przyjęto za decydujące kryterjum, w szczególniejszy sposób zwracano także uwagę na intellektualną stronę kandydata, na ich wiedzę i uzdolnienie. To też między wybranymi dwudziestoma, nietylko wszyscy posiadają złożony egzamin dojrzałości, ale wielu złożyło go z odznaczeniem, wielu jest celujących, a kilku przeszło na fakultet teologiczny z wydziału filozoficznego.

Z podających kandydatów uwzględnionymi zostali:

Baran Jan, Błahut Franciszek, Cholewa Wojciech, Górecki Wojciech, Hraca Aleksander, Katana Leon, Jasiński Juljan, Kulinowski Jan, Kajdas Józef, Kasprzyk Ludwik, Kobyłecki Stanisław, Małysiak Juljan, Miernik Stanisław, Mydlarz Jan, Orzeł Wojciech, Smaczny Wojciech, Szewczyk Stefan, Węgrzyn Stanisław, Wojewodzic Jan Kanty, Zachemski Antoni.

Spodziewać się można, że odpowiedzą wielkiemu powołaniu i tym ogniem, „qui urget nos" — jak wyraził się Paweł Apostoł — spełnią nadzieje, jakie w nich pokłada Kościół i chrześcijańskie społeczeństwo.

Wiadomości policyjne. Znaleziono pelerynkę damską na Plantach, nadto dzisiaj znaleziono książkę służbową Marjanny Milczówny z Wielkich Dróg i Magdaleny Rzeszotko z Janiny, koło Tarnowa.

W ulicy Kalwaryjskiej na Podgórzu zaginęło p. M. S. podczas jazdy wozem w niewiadomy sposób pudło z rzeczami, zawierające suknię białą, suknię czerwoną, chustkę granatową, kapelusz czarny, gorset i inne drobiazgi tualetowe.

W przechodzie od głównej poczty ku Małemu Rynkowi zgubiono złoty łańcuszek z brelokiem w kształcie serca.

Mianowania. „Wiener Ztg." ogłasza następujące mianowania: Minister sprawiedliwości mianował radcami sądu krajowego adjunktów Wiktora Sawickiego w Rzeszowie i Marjana Pieczonkę z Tarnowa w Nowym Sączu.

Sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Dra Henryka Kuka, Zygmunta Mieszkowskiego, Antoniego Wawelewicza, Karola Smolenia, Józefa Kosińskiego i Józefa Krzyżanowskiego.

W porozumieniu z lwowską dyrekcją poczt i telegrafów, dyrekcja poczt i telegrafów dla Styrji i Karyntji przeniosła oficjała pocztowego Antoniego Faglio z Krakowa do Köflach.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo: Wobec notatki w „Głosie Narodu" z dnia 2 października b. r. Nr 225 p. t.: „Gra hazardowa", proszę o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: Nerwowość kobieca wywołała płacz mojej żony, gdyż ani w grę hazardową nie grałem, ani 40 złr. nie przegrałem Franciszek Dudek.

Kiermasz doroczny na dochód krakowskiego Związku okr. Stow. katol. robotniczych; komitet pań zebrany u przewodniczącego Wielb. ks. dra kan. Spisa uchwalił urządzić kiermasz 10 list. w salach hotelu Saskiego. Postawione zostały różne projekty dla wprowadzenia nowości: przyszłe zebranie zadecyduje. Przychylne zajęcie się pań komitetowych daje nadzieję powodzenia. Męzki komitet wykonawczy, odbywa narady.

W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 w niedzielę dnia 6-go października 1901 roku odegrany będzie „Stary piechur i syn jego huzar". Krotochwila w czterech aktach ze śpiewami i tańcami, napisana przez Szygethi, muzyka Bognara.

Za serenadę. W ulicy Kolejowej, nocy dzisiejszej trzech młodych mężczyzn urządzało mieszkańcom okolicznym gratisowy koncert, chcąc rozbudzić do życia, choćby w tych mniej odpowiednich warunkach, ich uśpione i nieczułe na piękno dusze.

Jeden z tercetu objął kierownictwo nad instrumentami dętymi, inny akcentował żywe wylanie uczuć, w braku bębnów — energicznymi uderzeniami lasek o bruk.

Muzyka zwabiła stróża porządku publicznego, który chciał zaprotestować przeciw muzyce i przystanął.

— Czemu się patrzysz, jak wół na malowane wrota? — zwrócił mu delikatnie uwagę kapelmistrz filharmonistów — my dla takich wołów nie urządzamy serenad.

Profan nie poznał się jednak na muzyce ani na uwadze i chciał już chwycić w potrzask nocnych słowików.

Wyższa władza ograniczyła się jednak tylko na spisaniu protokółu, wypowiedziawszy przedtem małą naukę na temat teorji muzyki, która dotyczyła mianowicie nie tyle harmonji lub kontrapunku ile tempo i modus, kiedy i jak należy śpiewać.

Melomani con viva espressione dalla tristezza rozeszli się w milczeniu do domów.

Skutki pośpiechu. Antoni Wręslewicz. 65-letni starzec, zbyt pospiesznie zstępując po schodach do piwnicy, potknął się i spadł. Szczęśliwemu wypadkowi przypisać należy, że odniósł tylko ranę, jakkolwiek ciężką, 6 cm. długą, na kości ciemieniowej. Towarzystwo ratunkowe udzieliło mu pomocy.

Z trybunału apelacyjnego. Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym odbywają się dziś dwie rozprawy. Pierwsza przeciw drowi Zygmuntowi Markowi o zamieszczenie w „Naprzodzie" tak zwanych „Listów żołnierskich", opisujących przemyskie stosunki wojskowe. Trybunał uchwalił rozprawę odroczyć z powodu niedostarczenia wszystkich potrzebnych aktów sądowych i konieczność wezwania na świadka Tadeusza Kolkiewicza, przeciw któremu toczy się obecnie rozprawa we Lwowie.

Druga rozprawa przeciw Kaczanowskiemu i Urodzie o niedozwoloną kolportaż „Naprzodu", odłożoną została na popołudnie.

Ślub. Dzisiaj rano pobłogosławiono w kościele N. P. Marji związek małżeński p. Jerzego Wernera z panną Wandą Bajerówną, córką tutejszego kupca p. Jana Bajera. Podczas uroczystego obrzędu odegrała orkiestra „Harmonji" marsza weselnego Mendelsohna. Był to ze strony „Harmonji" objaw uznania dla panny młodej i jej ojca a członka wydziału Towarzystwa za wieloletnie starania około rozwoju naszej orkiestry. Młoda para wyjechała po południu do Wiednia.

Pan Adam Kaczurba przesyła nam następujące pismo: Na liczne zapytania, do mnie wystosowane, oświadczam publicznie, że pod nazwiskiem „Photoplasticum krakowskiego" ukrywa się filja hakatysty z Berlina. Publiczność polska i młodzież szkolna, znosząc do tej filji pruskiej pieniądze, wzbogaca tym sposobem dobrowolnie prześladowców braci naszych w Wielkopolsce. — Adam Kaczurba.

Synogarlice w klatce. Joanna Bieszczad i Adolf Szyja, poczuwszy nieprzezwyciężoną tęsknotę za sobą i „tajemnego ognia żar", mimo, iż Joanna była zamężną, postanowili zerwać ze wszystkimi dawnymi względami i pójść w pragnienie serc płonących miłością.

— Ale jak pójdziemy? — szeptał bogaty uczuciem, ale z zrządzenia okrutnego losu, ubogi w gotówkę rozkochany Adolf.

— Czyż ci nie wystarczy moja miłość? — westchnęła ze spuszczonemi oczami Joanna.

— Tak! — zawołał rozpaczliwie Adolf — wystarczy! Tak, jestem zdecydowany! W nurtach zimnej rzeki zatopimy uczucia rozpłomienionych serc naszych.

To bohaterstwo i bezmiar miłości wzruszyły Joannę. — Nie! — odpowiedziała — mam inny sposób. Tyran, który jest przeszkodą naszego związku, ma dużo pieniędzy, uduśmy go i zabierzmy jego kapitały.

Rozpromieniła się sposępniała twarz kochanka, który przed chwilą już widział swe martwe zwłoki na dnie rzeki i płakał nad niemi w duszy.

Okradli zatem męża Bieszczadowej na 1500 kor., zabrawszy mu książeczkę Kasy oszczędności krakowskiej nr. 193,256.

Na skrzydłach tych koron duch ich wzniósł się na niebotyczne szczyty wolności i bujał swobodny, nieokiełzany, wzgardzając padołem łez, a unoszący się wśród zapachu przefermentowanych jagód winnych i wśród błękitnego dymu portorik i kabanosów.

Ale „filisterskie“ rządy ziemskie nie zrozumiały ich celów i przerwały im to rozkoszne używanie życia, osadzając oboje w więzieniu pod zarzutem kradzieży i oszustwa.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Kolej żelazna Chabówka-Zakopane. Akcjonarjusze kolei żelaznej Chabówka-Zakopane, odbyli dnia 30 września w Wiedniu w biurze zakładu kredyt. walne zgromadzenie. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje dochód w wysokości 299.731 koron, wydatki zaś w wysokości 177.328 koron, tak, że dochód czysty wynosi 122.403 koron. Na pokrycie amortyzacji i oprocentowanie obligacyj pierwszeństwa, wydano sumę 112.000 koron, na pokrycie kosztów administracji 14.000 koron. Niedobór wynosi więc 4807 koron. Suma ta ma być pokrytą przez kraj na podstawie gwarancji krajowej. Sprawozdanie oznacza ostateczny rezultat, jako bardzo zadowalający, wskazując na to, że niedobór 4807 kor. dla kolei lokalnej jest bardzo mały. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a następnie wybrano hr. Wł. Zamoyskiego i radcę rządowego dra Zygfryda Wernera powtórnie do Rady nadzorczej.

Nafta w Kosmaczu. Pisma lwowskie donoszą, że na terenach naftowych w Kosmaczu, oddanych przez firmę Wolski i Odrzywolski galicyjskiej Kasie oszczędności, otrzymano w ubiegłym tygodniu w głębokości 550 metrów w szybie IV produkcję dzienną 70 baryłek (wagon obejmuje 60 baryłek). Dla galicyjskiej Kasy oszczędności jest to niespodzianka niezmiernie pomyślna.

ZE ŚWIATA.

Czy to prawda? „Słowo Polskie“ donosi z Podhajeckiego, że Tow. wzajemnych ubezpieczeń sprzedało majątek Kotuzów spółce żydowskich spekulantów. Byłoby to bardzo smutne, jeżeli jest prawdziwe.

Sprawy „honorowe“ w wiedeńskiej Radzie miejskiej. U radnego wiedeńskiego Bielohlawka pojawiło się wczoraj dwóch rotmistrzów od huzarów i zapytało go, czy prawdą jest, że on podczas znanego posiedzenia Rady miasta, na którem dr Lueger złożył oświadczenie w sprawie Offenheima, miał zauważyć, iż do wyzwania na pojedynek wysłani zostali dwaj oficerowie, którzy jako sekundanci zostali obrażeni. P. Bielohlawek oświadczył, że bynajmniej nie miał zamiaru obrażać oficerów. Onegdaj na pogawędce radzieckiej w Wiedniu opowiadano sobie, jak to „obywatele“ skorzy są do pojedynku z członkami prezydjum miasta. Na to odezwał się wiceburmistrz dr Strohbach: „W istocie zaczyna się formalny sport pojedynkowy i chyba trzeba będzie przybić na ratuszu tablicę z napisem: „Handełesom, żebrakom i sekundantom wstęp wzbroniony.

Katastrofa balonowa. Z Wiednia donoszą, że inżynier Kress podjął się onegdaj próby balonowej ponad rezerwoarem Tulnerskim. Próba wypadła fatalnie, gdyż aeronauta po bardzo krótkim czasie znalazł się wraz ze swym balonem w wodzie. Kress wypłynął wprawdzie niebawem, ale był tak wyczerpany „podróżą“, że go musiano bezzwłocznie odwieźć do do domu, gdzie dostał febry. Z balonu niema nawet śladu. Woda miała 15 metrów głębokości.

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

* Wychodzący w Tarnowie „Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski“ zawiera na czele ostatniego numeru gruntownie napisaną rozprawkę o „Trojakiej demokracji“, jaka występuje dziś na społecznej widowni Europy, t. j. o dawnej demokracji liberalnej, nowej socjalnej, czyli socjalizmie i wreszcie chrześcijańskiej, rozwijającej się w myśl Encykliki „Graves de communi“. Z dalszych artykułów wymieniamy: O Potopie; Katechezy dla I i II roku nauki w szkołach jedno i dwu-klasowych, Kazanie ku czci św. Jana Kantego; O przygotowaniu się na lekcję; Z prasy; Miscellanea.

* Noblesse oblige... Bibljoteka Warszawska, która dziś po zamknięciu Ateneum jest jedynym miesięcznikiem w Królestwie, stara się jak najlepiej zaspokoić potrzeby umysłowe inteligentnych czytelników. Trzeba też przyznać, że pod nowem kierownictwem hr. Adama Krasińskiego rozwija się nader pomyślnie. Treść numerów jest urozmaicona, barwna, a nieomal każdy artykuł zasługuje na obszerniejszą wzmiankę.

W ostatnim październikowym zeszycie, który dziś właśnie otrzymaliśmy w redakcji, widzimy na czele dalszy ciąg nieznanych rękopisów Zygmunta Krasińskiego. Tym razem są to jego listy, pisywane z Genewy do Henryka Reevego. Każdy, można czytać i odczytywać jak najpiękniejszy poemat i to nietylko dla przedziwnej piękności języka, który śpiewa i dzwoni, Krasiński już stał się popularnym jako poeta myśliciel. W tych listach, tak samo jak we wszystkich jego innych dziełach, olśniewa nas na każdym kroku bogactwo i podniosłość myśli. Bardzo ciekawym jest artykuł p. W. Kerent-Zielińskiego „O żegludze napowietrznej“. Autor streszcza w nim opowiadanie o wycieczce balonem doświadczonego aeronauty p. A. Bersona, rodaka naszego, który mieszka obecnie w Berlinie. I inne są ciekawe, ale nie mogę niestety nawet pobieżnie zatrzymywać się nad każdą pracą, muszę poprzestać na suchem wyliczeniu — więc dalszy ciąg powieści Kończyńskiego „Śladem tęsknoty“, Darowskiego „Dwa dni w Pompei“, Studjum prof. Brücknera z Berlina o starej jak Polska pieśni o „Bogarodziny“, rozmaitości, obszerny dział sprawozdawczy, kronika miesięczna i wreszcie — co naumyślnie na sam koniec zostawiam, dalsze strofy przepięknego poematu Konopnickiej „O panu Kasprze w Brazylji“. Pod względem siły uczucia, barwności języka ta mieszczańska epopeja... ale co o tem mówić, przytaczamy na innem miejscu kilkadziesiąt wierszy.

W.

* Miesięcznik Towarzystwa „Szkoły ludowej“ Nr. 4. Sprawozdania zarządu głównego i z ruchu kół. Z rubryki różne wiadomości uwagę na następną:

Schulverein wszechniemiecki pozyskał w roku 1900 przeszło 2000 nowych członków. Wkładki członków w roku tymże podniosły się o 6000 marek i dosięgły ogólnej sumy 79.000 marek; dary różne wzrosły o 15.000 marek i wynosiły ogółem w r. 1900 89.000 marek. Ten Schulverein sięga już swą łupieżczą ręką nawet w granice naszego kraju. Po cichu i niepostrzeżenie sieje wszechniemieckie ziarna. Co jakiś czas nadchodzą głuche pogłoski, że pod Białą, ba — pod Nowym Sączem, lub we wschodniej części kraju naszego, nie mówiąc o Śląsku i Bukowinie, złożył Schulverein tysiące srebrników na „wspieranie“ niemczyzny.

* Kalendarz „Prawdy“ na rok 1901. — Po za zwykłą częścią kalendarzowo-informacyjną urozmaicony dział ogólny. Tekst zdobią dokładnie wykonane ilustracje. Pożyteczne to wydawnictwo zasługuje na szerokie rozpowszechnienie.

* Lechners-Mittheilungen aus dem Gebiete der Literatur und Kunst, der Photografie und Kartograpie Nr. 6, Wiedeń.

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Nowy marszałek.

Lwów: „Gazeta Narodowa“ donosi z Wiednia pod datą 4 b. m.: Na dzisiejszej Radzie ministerjalnej uchwalono przedłożyć monarsze wniosek zamianowania marszałkiem krajowym dla Galicji Andrzeja hr. Potockiego.

Ogłoszenia tej nominacji w urzędowej „Wiener Ztg“ oczekiwać należy około czwartku 10 b. m.

„Nar. Listy“ o zmianie marszałka w Galicji.

Praga: „Narodni Listy“ donoszą, że wiadomości dzienników o motywach, które skłonić miały marszałka Galicji, hr. Badeniego, do nieprzyjęcia ofiarowywanej mu ponownie godności marszałka, są nieprawdziwe. Faktem jest tylko, że hr. St. Badeni oświadczyć miał bezpośrednio po ustąpieniu swego brata z prezydentury ministrów, że po upływie terminu kadencji sejmowej, z marszałkowstwa bezwarunkowo ustąpi.

Ks. arcyb. Kohn a morawska Rada szkolna.

Ołomuniec: Pomiędzy ks. arcybiskupem drem Kohnem i morawską Radą szkolną krajową powstał zatarg, wskutek którego wstrzymano naukę religji katolickiej w tutejszej szkole realnej i w szkołach ludowych męskich. Ks. arcybiskup zakazał katechetom dalej udzielać nauki.

Z dramatów wojskowych.

Budapeszt: Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że w Białogrodzie szeregowiec 69 pułku piechoty strzelił w przystępie szału do porucznika Giffinga, a następnie uciekł na dach, gdzie na rozkaz komendanta stacji został zastrzelony, gdyż inaczej niepodobna było go zrobić nieszkodliwym. Porucznik i szeregowiec leżą w agonji.

NIEMCY.

Hakata!

Bytom: (Górny Śląsk). Pierwsze przedstawienie w germanizacyjnym teatrze ludowym dla Górnego Śląska, odbędzie się d. 9 października w Królewskiej Hucie. Odegraną zostanie sztuka E. Wicherta p. t. „W pośród wrogów“ (Im Feindes Land).

Singer.

Berlin: Prasa półurzędowa domaga się, by radcy miejskiemu Singerowi prokuratorja wytoczyła proces o obrazę majestatu za jego uwagi o cesarzu Wilhelmie, wypowiedziane na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej. Członkowie rady miejskiej nie korzystają z wolności słowa, jak posłowie do Sejmu i parlamentu.

WŁOCHY.

Procesy polityczne w Neapolu.

Rzym: Sędzia śledczy zdołał odcyfrować depesze, zamieniane między magistratem neapolitańskim i tamtejszem towarzystwem parowem. Skutkiem porobionych w owych depeszach odkryć, wytoczono śledztwo b. burmistrzowi Summonte, b. deputowanemu Dasele i paru radcom miejskim. Ogółem będzie 61 oskarżonych o kradzież grosza publicznego.

Zanardelli i Watykan.

Rzym: Gabinet Zanardellego wystosował okólnik do prefektów, zakazujący urządzania po kościołach kongresów i wszelkich zgromadzeń publicznych. Watykan chce zaprotestować przeciwko temu rozporządzeniu, naruszającemu dotkliwie swobodę, gwarantowaną Kościołowi w granicach Włoch.

Biskup z Livorno.

Rzym: Rząd postanowił nie wytaczać procesu karnego biskupowi w Livorno za jego mowę, wygłoszoną na kongresie katolickim w Tarencie. Zadowolono się listem biskupa, wystosowanym do prefekta. W onym liście biskup objaśnia postawione mu zarzuty, jako nieporozumienie.

FRANCJA.

Krüger.

Paryż: Na wiadomość, że lekarze polecili prezydentowi Krügerowi przepędzić zimę w Nicei, gabinet Waldeck-Rousseau zawiadomił poufnie poselstwo transwaalskie, że byłoby do życzenia, by prezydent Krüger bądź nie jechał na Paryż, bądź też zatrzymał się w nim bardzo krótko.

Waldeck-Rousseau.

Paryż: Pomimo wszelkich zaprzeczeń urzędowych, gabinetowi Waldeck-Rousseau grozi poważne niebezpieczeństwo, gdyż z uwagi na zbliżające się wybory, większość posłów socjalistycznych postanowiło przejść do opozycji. Owa grupa złoży odpowiednie, bardzo ostre oświadczenie zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby w dniu 22 b. m.

Paryż: „Echo de Paris“ donosi, że jeszcze przed posiedzeniem Izby w dniu 22 b. m. ustąpi minister handlu Millerand. Dzięki jego dymisji Waldeck-Rousseau spodziewa się pozyskać grupę Melinistów i w ten sposób wyrównać ubytek, wywołany przejściem skrajnych socjalistów do opozycji. Większość rządowa byłaby większą, niż obecnie; istnieją tedy wszelkie szanse, że Waldeck-Rousseau pokieruje wyborami, które będą naznaczone na pierwszy tydzień majowy 1902 r.

Kreta.

Wiedeń: „Polit. Corresp.“ donosi, że ludność Krety spodziewa się po podróży obecnej księcia Jerzego, dobrych rezultatów dla wyspy i przynajmniej częściowej zmiany jej stanowiska prawnopolitycznego. Książę Jerzy spodziewa się, że gabinety zgodzą się na oddanie komendy żandarmerji oficerom greckim i na głos doradczy rządu greckiego przy mianowaniu urzędników.

Poczta turecka.

Konstantynopol: Wysoka Porta zapretestowała przeciwko przewożeniu poczty obcej z Saloniki do granicy serbskiej przez specjalnych kurjerów mocarstw, zamiast, jak do tej pory, przez urzędników tureckich.

Pułkownik Kekevich.

Londyn: Pułkownik Kekevich poniósł w bitwie pod Moedwill ciężką ranę. Lord Kiczener ogłasza dodatkową listę strat, z której wynika, że oddział Kekevicha utracił z górą połowę ludzi. Odwrót mniemany Boerów był poprostu zasadzką.

Międzynarodowa akcja przeciw anarchistom.

Nowy Jork: Rząd Stanów Zjednoczonych skłonnym jest przyłączyć się do międzynarodowej akcji przeciw anarchistom w ten sposób, iż nie udzieli im w Ameryce schronienia.

TELEGRAMY.

Rozprawy budżetowe.

Wiedeń: Stronnictwa niemieckie odrzuciły propozycje „Czasu" co do skrócenia rozpraw budżetowych.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt: Parja liberalna węgierska straciła podczas ostatnich wyborów 35 mandatów.

Zatarg cesarza z miastem.

Berlin: Magistrat berliński postanowił skierować na drogę sądową i poddać wyrokowi najwyższego trybunału administracyjnego, sprawę niezatwierdzenia projektu monumentalnych stu dni przez cesarza Wilhelma. Komisja w motywach swego postanowienia podnosi, że sędzia ma rozpatrzyć, czy cesarzowi przysługuje prawo decyzji w kwestjach artystycznych i to na terytorjum miejskiem.

San Girolamo.

Rzym: Hrabia Coronini oddał w imieniu austryjackiej ambasady przy Watykanie, tymczasowo kierownictwo zakładu św. Hieronima, dotychczasowemu rektorowi ks. Pazmanowi.

Kongregacje zakonne.

Paryż: 87 męskich kogregacyj zakonnych nie podało prośby upoważnienia ich do pozostania we Francji. Członkowie ich częścią opuszczą Francję, częścią będą mieszkać w prywatnych domach. Ośmego b. m. rozpocznie się sądowa likwidacja majątków należących do zgromadzeń uznanych za rozwiązane. W razie, jeżeli rząd uwzględni wszystkie podania o autoryzację, zostanie w Francji 1433 kongregacyj zakonnych.

Przejście na prawosławie.

Praga: Kramarz przed ślubem przeszedł podobno na prawosławie.

Finanse Anglji.

Londyn: Finanse Anglji są w bardzo krytycznem położeniu. Wkrótce zwołany będzie parlament celem uchwalenia nowej pożyczki. Dochody państwowe o wiele są mniejsze od preliminowanych, przeciwnie zaś, wydatki znacznie przewyższają preliminarz. Przyszłoroczny deficyt obliczają na 60 miljonów funtów szterl.

Reprezentacja ludowa dla Czarnogóry.

Cetynja: W Czarnogórze ma być ustanowioną reprezentacja ludowa dla badania finansów krajowych.

Nowa defraudacja niemiecka.

Wrocław: Odkryto tu dalszą defraudację dyrektorów Towarzystwa Żeglugi na Odrze — Schostaga i Breslauera na sumę pół miljona marek. Jak wiadomo Schostag otruł się przed dwoma tygodniami.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Pogrążona w smutku pozostała żona i dzieci po ś. p. Sylwestrze Langerze, składają tą drogą serdeczne „Bóg zapłać" Wnym panom Pryncypałom i Stow. cukierników, jakoteż Szan. Kolegom św. pamięci męża mego, za zajęcie się pogrzebem wspólnym kosztem i oddanie mu ostatniej przysługi. Nie mogąc każdemu z osobna podziękować, składam jeszcze raz „Bóg zapłać".

229 Anna Langer, żona.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.